

Nie pozostał żaden ślad

Anna Pyżewska

Mnóstwo wypłakanych łez, wieloletnie poszukiwania, rozsyłanie listów, wypytywanie, dobijanie się do urzędów, biur, instytucji, czepianie się nadziei mimo wszystko... I nic. Latem 1945 roku zaginął słuch o prawie sześciuset mieszkańcach Suwalszczyzny. Chociaż dzisiaj nie ma wątpliwości, że wszyscy zostali zgładzeni, wciąż nie znamy odpowiedzi na wiele pytań.

W lipcu minęła 67. rocznica „małego Katynia”. Obława augustowska – bo o niej mowa – była największą sowiecką zbrodnią popełnioną na Polakach po zakończeniu w Europie II wojny światowej. I właśnie dlatego budzi przerażenie: doszło do niej w lipcu 1945 roku, kiedy Europejczycy jeszcze świętowali zakończenie najkrwawszej w dziejach wojny.

Dwie okupacje

W końcu września 1939 roku sąsiadujące ze sobą powiaty augustowski i suwalski rozdzieliła granica niemiecko-sowiecka. Pierwsze struktury konspiracyjne zaczęły powstawać na jesieni 1939 roku. Działalność polskie-

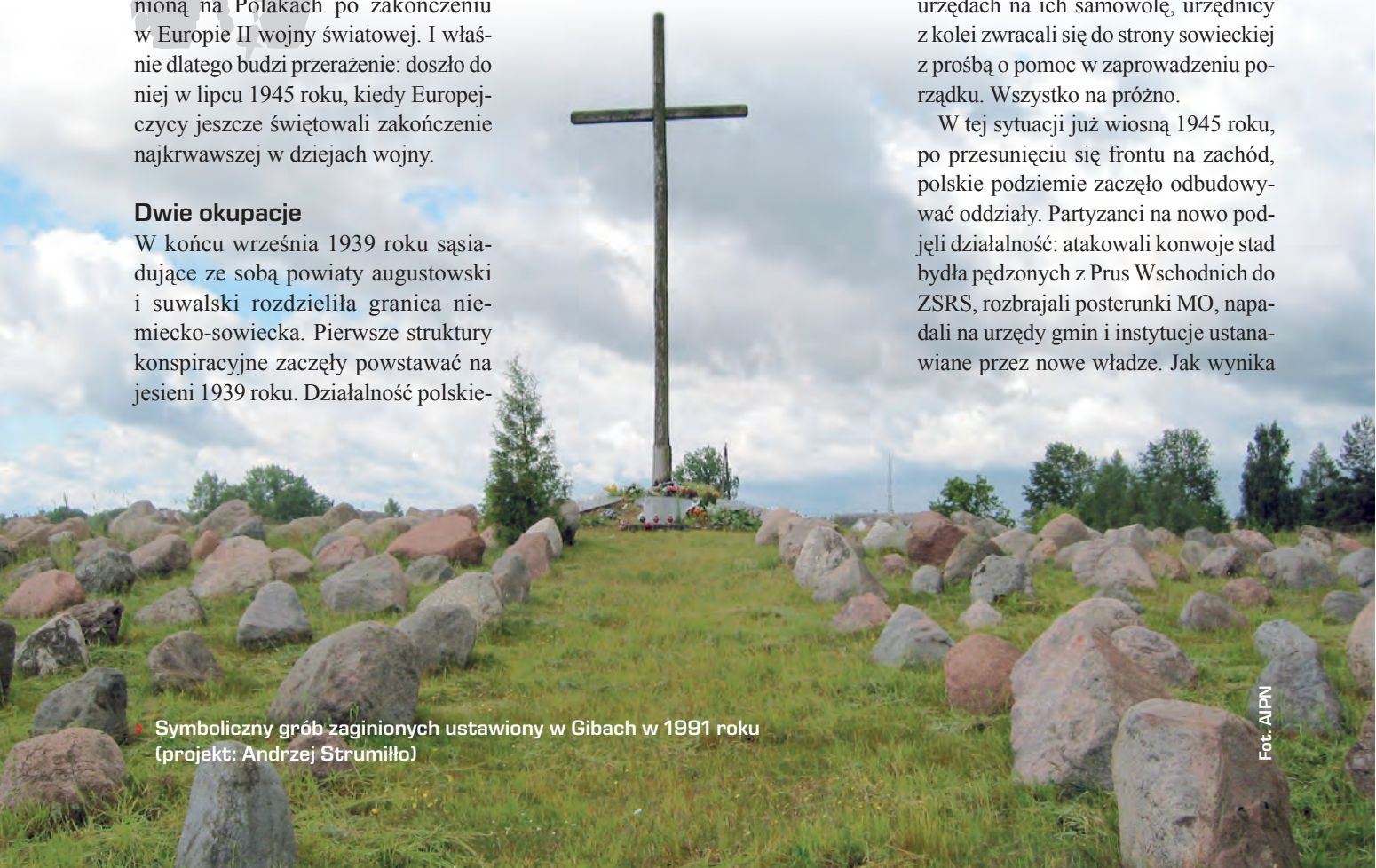
go podziemia pod obiema okupacjami nieco się różniła, ale po wybuchu w 1941 roku wojny niemiecko-sowieckiej i rozciągnięciu okupacji niemieckiej na powiat augustowski struktury konspiracji ujednolicono. Początkowo priorytetem była działalność wywiadowcza i propagandowa, z czasem rozpoczęto także akcje dywersyjno-sabotażowe, m.in. likwidując agentów i funkcjonariuszy aparatu okupacyjnego oraz rozbrajając posterunki żandarmerii. Dlatego 21 czerwca 1943 roku Niemcy uznali Okręg Białostocki (Bezirk Białystok) za obszar walki z „bandami”.

W końcu kwietnia 1944 roku na teren Puszczy Augustowskiej przybyła sowiecka grupa desantowa NKGB pod dowództwem mjr. Konstantego Cwietynskiego „Orłowa”, która szybko nawiązała kontakt z lokalnymi strukturami AK. Polscy i sowieccy partyzanci

podjęli wspólne działania przeciwko Niemcom. Współpraca trwała do nadejścia Armii Czerwonej latem 1944 roku. Odwrót wojsk niemieckich oraz akcja „Burza” przyniosły zmianę układu sił: wojska niemieckie zostały wyparte, ale Sowietci zaczęli wprowadzać nowy porządek. Rozbrajano oddziały AK, aresztowano dowódców, wcielano żołnierzy do armii Berlinga. Oporni byli wywożeni do ZSRS. Ukrywających się żołnierzy tropiły sowieckie służby specjalne – Smiersz i NKWD. Sytuację pogarszał fakt, że Sowietci niechętnie rozpracowywali struktury konspiracyjne na tamtym terenie – przyczyniła się do tego wspomniana współpraca polskiego podziemia i sowieckiej partyzantki.

W powszechnym odczuciu okupacja sowiecka zastąpiła niemiecką. Żołnierze Armii Czerwonej i funkcjonariusze NKWD często dopuszczali się kradzieży, gwałtów, podpałek, a nawet zabójstw. Mieszkańcy skarżyli się w lokalnych urzędach na ich samowolę, urzędnicy z kolei zwracali się do strony sowieckiej z prośbą o pomoc w zaprowadzeniu porządku. Wszystko na próżno.

W tej sytuacji już wiosną 1945 roku, po przesunięciu się frontu na zachód, polskie podziemie zaczęło odbudowywać oddziały. Partyzanci na nowo podjęli działalność: atakowali konwoje stad bydła pędzonych z Prus Wschodnich do ZSRS, rozbrajali posterunki MO, napadali na urzędy gmin i instytucje ustanawiane przez nowe władze. Jak wynika



► Symboliczny grób zaginionych ustawiony w Gibach w 1991 roku (projekt: Andrzej Strumillo)

Fot. AIPN



► Dom państwa Szyców przy ul. Rybnej 24 w Sztabinie (stan obecny), w którym Sowieci prowadzili brutalne przesłuchania osób zatrzymanych w obławie; nie wiadomo, ile ich było; po przesłuchaniach część wywieziono prawdopodobnie do Augustowa, gdzie dokonano dalszej selekcji

ze sprawozdania Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku, tylko od początku marca do 1 lipca 1945 roku w całym województwie białostockim podziemie niepodległościowe przeprowadziło łącznie 186 akcji. W samym powiecie suwalskim do końca maja 1945 roku polscy partyzanci rozbili siedemnaście z osiemnastu posterunków MO, wykonali 23 wyroki śmierci na donosicielach i najgorliwszych współpracownikach sowieckiego okupanta, atakowali żołnierzy Armii Czerwonej i NKWD.

W tej sytuacji 16 maja 1945 roku w Białymstoku odbyła się narada z udziałem władz województwa oraz dowództwa Wojsk Wewnętrznych NKWD, na której zdecydowano o podjęciu działań mających na celu zdławienie oporu.

Wielka łapanka

Zasadnicze uderzenie przeciwko członkom podziemia – czyli akcja pacyfikacyjna znana jako obława augustowska – nastąpiło w lipcu 1945 roku. Do dzisiaj trudno jest sprecyzować daty przeprowadzonej wówczas operacji, gdyż w dokumentach pojawiają się różne informacje na ten temat. Najwcześniejsza znana data rozpoczęcia obławy to 12 lipca, najpóźniejsza data jej zakończenia – 28 lipca. Akcję przeprowadzono na terenie trzech powiatów: augustowskiego, suwalskiego i w pół-

nocnej części sokólskiego. Uczestniczyły w niej przede wszystkim wojska sowieckie – jednostki 50. Armii III Frontu Białoruskiego i Wojsk Wewnętrznych NKWD – ale także dwie kompanie z 1. pułku praskiego dywizji im. Tadeusza Kościuszki. W akcję zaangażowali się również pracownicy lokalnych urzędów bezpieczeństwa publicznego, MO oraz tajni współpracownicy, których zadaniem było dostarczanie informacji i pomoc w poruszaniu się po terenie.

Obława nie miała charakteru jednej, masowej akcji, lecz raczej wielu równoczesnych zatrzymań prowadzonych w różnych rejonach wspomnianych powiatów. Ludzie byli zabierani z mieszkań, miejsc pracy, ulic i pól. Dokonujący zatrzymań żołnierze i funkcjonariusze nie mówili wprost, o co chodzi. Jednych wzywano pod pretekstem przesłuchania, innych „zwabiano” do lokalnych urzędów безпеки, tłumacząc się koniecznością choćby sprostowania nieścisłych danych personalnych. Po kilkudniowej bitwie nad jeziorem Brożane, rozpoczętej 12 lipca, do niewoli wzięto 69 partyzantów. W kilku wsiach zorganizowano zebrania wiejskie, po czym uczestniczących w nich ludzi nie wypuszczono już do domów. Aby ułatwić sobie zadanie i uspokoić nastroje, aresztujący często mówili, że zabierają kogoś tylko na chwilę.

Przeprowadzający akcję zaopatrzeni byli w listy nazwisk i część osób rzeczywiście zatrzymano, kierując się spisem. Nie brakowało jednak i takich, które zostały aresztowane zupełnie przypadkowo. Zatrzymanym towarzyszyły niekiedy rewizje. Niektóre rodziny odwiedzano dwukrotnie – jeśli za pierwszym razem nie zastano poszukiwanej osoby w domu, przychodzono po nią po kilku dniach. Trudno jest dokładnie określić liczbę wszystkich zatrzymanych Polaków. Źródła rosyjskie podają, że w sumie było to około siedmiu tysięcy ludzi.

Losy zatrzymanych były różne. Część osób zwolniono od razu, jeszcze tego samego dnia, po wstępnych wyjaśnieniach. Pozostałych aresztowano i poddawano brutalnym przesłuchaniom. Niektórych wypuszczano do domów po kilku lub kilkunastu dniach. To z ich relacji wiemy, że byli przetrzymywani w prowizorycznych punktach filtracyjnych: w piwnicach, chlewach, szopach, stodołach, a w Szczecbrze – na cmentarzu. Na tym etapie zdarzało się, że rodziny mogły jeszcze przekazać zatrzymanym ubranie i trochę żywności. Bywało, że za łapówkę strażnicy pozwalali na krótkie rozmowy.

Przypadkowe ofiary

Po kolejnych etapach przesłuchań wyselekcjonowano grupę około sześciuset osób, które uznano za członków lub współpracowników polskiego podziemia niepodległościowego. Z nimi kontakt był już niemożliwy. W rzeczywistości część spośród nich nie miała nic wspólnego z podziemiem. Niektórzy dopiero wrócili z robót w Niemczech, nieraz po wielu spędzonych tam latach. Wśród ofiar byli także kilkunastoletni chłopcy, tacy jak Stanisław Cieślukowski, który został zatrzymany, gdy wracał do domu w Białogórach od stryja. Rodzinie po szesnastolatku pozostało tylko jedno zdjęcie, zrobione, kiedy był niemowlęciem. Najprawdopodobniej Sowieci poszukiwali jego ojca, także Stanisława, który się ukrywał.

Wydaje się, że dobrze wyjaśnił tę sytuację jeden z byłych żołnierzy AK, ►



► Romuald Różański (pierwszy z lewej) z Mikaszówki – jeden z najmłodszych zaginionych, w chwili zatrzymania nie miał jeszcze 15 lat; poszedł na zwołanie przez sołtysa zebranie, ale do domu już nie wrócił

Fot. AIPN



► Klemens Świerzbński z Jaziewa, żołnierz AK, aresztowany razem z piętnastoma innymi mężczyznami na zebraniu u sołtysa i wywieziony w nieznanym kierunku

Fot. AIPN

którego wspomnienia zacytowali w swej książce *Nie tylko Katyń* Stanisław Kulikowski i Ireneusz Sewastianowicz: „Obława odbywała się z typowym sowieckim bałaganiarstwem [...]. Żołnierze, oficerowie chyba też, nie mieli ochoty uganiać się po lasach za uzbrojonymi partyzantami. Ułatwiali sobie robotę. Wyciągali ludzi z chałup. Mieli listy przygotowane przez szpicli. Gdy kogoś nie zastali w domu, brali innego. Żeby się zgadzała liczba. Poszukiwali nie tylko AK-owców. Aresztowali leśników, sołtysów, bogatych gospodarzy. To byli dla nich wrogowie, spuścizna po »pańskiej« Polsce”. Niewykluczone też, że akcja miała na celu zastraszenie polskiego społeczeństwa, zniechęcenie go do podejmowania działań przeciwko nowym władzom.

Wielką tragedię przeżywały rodziny, w których zatrzymano więcej niż jedną osobę. We wsi Dworczyśko Sowieci zabrali trzech braci Myszczyńskich: dwudziestosiedmioletniego Bronisława (spędził pięć lat na robotach w Niemczech), dwudziestodwuletniego Waleriana i dwudziestoletniego Witolda. Razem z nimi aresztowano ich ojczyzna Władysława Wołosa. W Białej Wodzie Sowieci zabrali Ludwika Wysockiego i jego dwie córki – siedemnastoletnią Anielę i o kilka lat starszą Kazimierę. O ile obie córki w czasie okupacji aktywnie angażowały się w działalność polskiego podziemia, o tyle ich ojciec przebywał w tym czasie w więzieniu w Królewcu za pomoc udzielaną jeńcom sowieckim.

Przez dziesięciolecia tajemnicą pozostawał los owych sześciuset osób. Dziś nie ma wątpliwości, że zostały zgładzone, choć nadal nie wiadomo, kiedy i gdzie. Ci, którym udało się uciec cało z obławy, wspominali, że innych zaaresztowanych ładowano na samochody ciężarowe i wywożono w kierunku granicy.

Szyfrowe poszukiwania

Rodziny od razu przystąpiły do szukania swoich bliskich. Alarmowały też władze samorządowe najniższych szczebli, które także z własnej inicja-

tywy poszukiwały zatrzymanych obywateli. Szczególną aktywność wykazała gmina Giby, która wybrała delegację mającą interweniować w sprawie zaginionych u prezydenta Bolesława Bieruta. Nie wiadomo jednak, jak została ona potraktowana. Los zaginionych poruszany był na posiedzeniach gminnych rad narodowych, w ślad za tym szły pisma do władz wyższych szczebli (powiatowych rad narodowych, Urzędu Wojewódzkiego Białostockiego), także centralnych (Ministerstwa Administracji Publicznej czy premiera). W każdym niemal piśmie tłumaczono, że zaginęli rolnicy, których gospodarstwa niszczyła bez właściwego dozoru, a także fachowcy potrzebni w latach powojennej odbudowy kraju. Przekonywano, że zniknęli jedyni żywiele rodzin, których bliscy znajdują się w bardzo trudnych warunkach materialnych.

Niestety, żaden urząd nie udzielił satysfakcjonującej odpowiedzi. Na przykład gdy w grudniu 1946 roku władze gminy Giby wystosowały pismo do premiera, po dwóch tygodniach otrzymały odpowiedź, że zostało ono skierowane do polskiej ambasady w Moskwie. Kilka tygodni później ambasada poinformowała zarząd gminy, że „została podjęta specjalna interwencja, zmierzająca do zwolnienia wyżej wykazanych obywateli”. Na deklaracji się skończyło.

W miarę upływu lat poszukiwania prowadzono z coraz mniejszym impetem. Rzeczywistość epoki stalinowskiej nie sprzyjała takim działaniom. Obława augustowska stała się tematem zakazanym; zdarzało się, że rodziny „poprawiali” swoje życiorysy tak, aby nie pojawiło się w nich choćby najmniejsze powiązanie z wydarzeniami z lipca 1945 roku. Były jednak osoby, które – nie zważając na zagrożenie – w dalszym ciągu docierały ze swoim problemem wszędzie, gdzie tylko to możliwe. Pisały nawet do Stalina.

Sporadycznie do bliskich przychodziły wiadomości, że poszukiwane osoby żyją – za każdym razem na terenie ZSRS. Tak było w przypadku rodziny Franciszka Masłowskiego. W 1959 roku jego krewni

Fot. AIPN



► Siostry Aniela i Kazimiera Wysockie z Białej Wody działały w polskim podziemiu; ich ojciec, Ludwik Wysocki, podczas okupacji niemieckiej przebywał w więzieniu w Królewcu za pomoc udzielaną jeńcom sowieckim; podczas obławy zatrzymani zostali wszyscy troje

otrzymali wiadomość z PCK, że Masłowski mieszka we wsi Samara w rejonie stalinskim. Niestety, chociaż wysłali do niego wiele listów, na żaden nie otrzymali odpowiedzi. Z rodzinami nie skontaktowała się ani jedna z osób rzekomo przebywających w ZSRS.

Po 1956 roku rodziny zaginionych zaczęły kierować do sądów wnioski z prośbą o uznanie ofiar obławy za zmarłych. Wszystko wskazywało na to, że pacyfikacja augustowska pozostanie jednym z tych tragicznych wydarzeń, które powoli znikną z ludzkiej pamięci, gdyż o wydarzeniach z lipca 1945 roku nie można było głośno mówić, nie pisało się o nich, nie wspominały o nich ani podręczniki, ani opracowania historyczne. Sami ludzie woleli milczeć, aby nie przysparzać sobie kłopotów.

Walka o prawdę

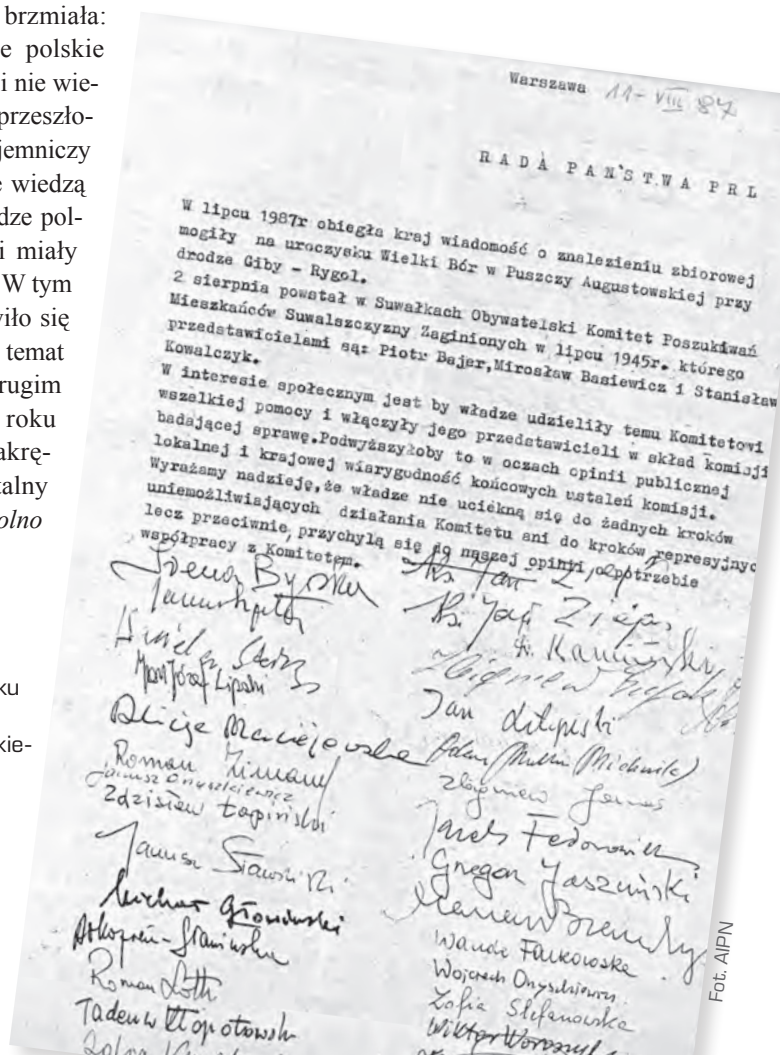
Ta cisza trwała do drugiej połowy lat osiemdziesiątych. Latem 1987 roku odnaleziono masowe groby w uroczysku Wielki Bór między Gibami a Rygolem. Mieszkający tam ludzie byli przekonani, że są to miejsca pochówku ofiar obławy. Informację o odnalezieniu grobów podały światowe agencje. Rozbudzone nadzieje były tak wielkie, że kiedy przeprowadzone prace dowiodły, iż masowe groby to niemiecki cmentarz polowy, wiele osób nie przyjmowało tego do wiadomości.

Z całą pewnością właśnie wtedy obława augustowska po raz pierwszy zaistniała w publicznym dyskursie. Na konferencji prasowej, zwołanej przez rzecznika rządu Jerzego Urbana, zagraniczni dziennikarze ciągle dopytywali się o ludzi, którzy zaginęli w lipcu 1945 roku. Odpowiedź brzmiała: „Dzisiejsze władze polskie niczego w tej chwili nie wiedzą o tym, aby w przeszłości ktokolwiek w tajemniczy sposób zaginął, nie wiedzą też o tym, aby władze polskie poszukiwały i miały kogo poszukiwać”. W tym samym roku pojawiło się kilka artykułów na temat obławy, także w drugim obiegu. W 1988 roku Jacek Petrycki nakręcił film dokumentalny *A może tego nie wolno*

► Przesłany do Rady Państwa 11 sierpnia 1987 roku apel o udzielenie pomocy Obywatelskiemu Komitetowi Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku

mówić?, ukazujący atmosferę panującą wokół tej zbrodni.

Odkrycie grobów pod Gibami było bodźcem do podjęcia działań przez kilku członków suwalskiej Solidarności. Piotr Bajer, Mirosław Basiewicz i Stanisław Kowalczyk już na początku ►



Fot. AIPN

sierpnia 1987 roku rozprawdzali ulotkę, w której pisali m.in.: „Pragnąc pomóc rodzinom w ich staraniach o powrót zaginionych lub w ustaleniu ich losu, w przekonaniu, że wyjaśnianie »białych plam« w historii stosunków polsko-radzieckich leży w interesie obu krajów, powołujemy Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku. Komitet będzie dążył do ułożenia kompletnej listy zaginionych, ustalenia ich losów i umożliwienia powrotu do domów. Komitet apeluje o pomoc w działaniu do władz PRL, ZSRS, Kościoła, Czerwonego Krzyża, wyspecjalizowanych instytucji polskich i międzynarodowych oraz wszystkich ludzi dobrej woli”. Kilka dni później Rada Państwa otrzymała apel o udzielenie komitetowi wszelkiej pomocy w jego działaniach. Podpisało go 56 osób ze świata kultury i nauki, m.in. Jacek Bocheński, Marian Brandys, Ernest Bryll, Krystyna Janda, Adam Michnik i Andrzej Stelmachowski.

Odpowiedź władz przyszła szybko. Na początku września 1987 roku dyrektor Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach zakazał komitetowi działalności. W uzasadnieniu podano, że działa on

nielegalnie, co mogłoby zakłócić spokój lub porządek publiczny.

Decyzja władz nie zniechęciła jednak członków komitetu. W listopadzie 1987 roku wystosowali pismo do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie, wyjaśniając, czym była obława augustowska, i prosząc o interwencję u polskich władz. Przez kolejne miesiące członkowie i sympatycy komitetu (powiększonego o działaczy opozycji z Warszawy: Alicję Maciejowską, Marię Chwalibóg, Danutę i Jana Krzywosów) odwiedzali mieszkańców Suwalszczyzny i Augustowszczyzny – w tym tych, którzy rozproszyli się po całej Polsce – nagrywając z nimi rozmowy, kopiując fotografie zaginionych oraz dokumenty i korespondencję z urzędami.

Odnaleźć mogiły

Przemiany ustrojowe po 1989 roku pozwoliły na kontynuowanie działań mających na celu wyjaśnienie wszystkich kwestii dotyczących obławy augustowskiej. Ponowna ekshumacja grobów pod Gibami potwierdziła wcześniejsze ustalenia. Śledztwo w sprawie obławy podjęła m.in. Prokuratura Wojewódzka w Suwałkach, która otrzymała do dyspozycji kopie materiałów zebranych przez Obywatelski Komitet Poszuki-

wań. Zostało ono jednak zawieszone w połowie lat dziewięćdziesiątych. Tłumaczono, że nie pojawiły się nowe dokumenty. W 2001 roku akta sprawy przejął białostocki Oddział IPN, który rozpoczął własne śledztwo, zwracając się też z prośbą o pomoc do Prokuratury Generalnej Federacji Rosyjskiej. Niestety, los zaginionych do dziś nie został wyjaśniony.

Przełom nastąpił w ubiegłym roku. Nikita Pietrow – rosyjski historyk, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia „Memorial” – w książce *Według scenariusza Stalina* opublikował fragment dokumentu znalezionego w archiwach KGB. Jest to nieznaną do tej pory szyfrogram dowódcy sowieckiego kontrwywiadu wojskowego, gen. Wiktora Abakumowa, do ministra spraw wewnętrznych ZSRS Ławrientija Berii. W piśmie, datowanym na 21 lipca 1945 roku, Abakumow prosił o zgodę na likwidację 592 „polskich bandytów” zatrzymanych w rejonie Puszczy Augustowskiej. Za akcję mieli być odpowiedzialni, gen. Iwan Gorgonow oraz gen. Paweł Zielenin. Wprawdzie nie jest znany dokument wprost mówiący o przeprowadzeniu egzekucji, ale biorąc pod uwagę fakt, że ani jedna z aresztowanych osób nie dała później znaku życia, należy przypuszczać, że plan został wykonany.

Dziś rodziny ofiar obławy pragną już tylko dowiedzieć się, gdzie spoczywają ciała ich bliskich. Jedną z wcześniejszych hipotez mówi, że w forcie w Naumowiczach koło Grodna. Ale odkrycie Pietrowa sugerowałoby inny trop: teren byłych Prus Wschodnich. Wiadomo, że dowodzący akcją gen. Iwan Gorgonow przyleciał na lotnisko w Olecku. Jest bardzo prawdopodobne, że miejsce egzekucji i pochówku ofiar było gdzieś w pobliżu.

Na razie rodziny honorują pamięć zaginionych, modląc się u stóp krzyża ustawionego w 1991 roku na symbolicznej mogile w Gibach. Pozostaje wierzyć, że kiedyś uda im się zapalić świeczkę na rzeczywistym grobie zamordowanych. ❧

Anna Pyżewska – pracownik OBEP IPN w Białymstoku



Fot. AIPN

► Fragment prezentowanej w Augustowie w lipcu 2005 roku wystawy, przygotowanej przez OBEP IPN w Białymstoku w sześćdziesiątą rocznicę obławy